

# SPEŁNIENIE

Z Teresą Sawicką, aktorką Teatru Polskiego i wykładowczynią PWST we Wrocławiu, rozmawia ANNA WYTRYKUS

— Kandydaci zgłaszający się na egzamin do szkół teatralnych nie wywołują zachwytów szacownej komisji. Słyszysz się smutne konstatacje o braku urody, talentu, kiepskiej znajomości literatury. Później prowadzi Pani z nimi zajęcia z tzw. sceny współczesnej. Czy rzeczywiście są nijacy?

— Nie należę do grona pesymistów. Uważam, że mamy ciekawą, wrażliwą i inteligentną młodzież. Staram się prowadzić zajęcia w sposób partnerski. Traktuję studentów jak kolegów, którzy mają po prostu mniejsze doświadczenie i wydaje mi się, że wspólnie spędzone godziny są owocne dla obu stron. Ja także wiele się od nich uczę: przypominają mi o wartościach stępianych przez czas, a niezbędnych do wykonywania tego zawodu — szczerości wypowiedzi, świeżości spojrzenia.

— Dzieli się Pani doświadczeniami, obserwacjami, refleksjami, radzi, co warto zapamiętać, a co odrzucić. Jak duży pozostaje margines na ich własne interpretacje?

— Namawiam ich zawsze: proponujcie, nie wstydźcie się swoich pomysłów, nawet jeżeli wydają się wam nie-najmądrzejsze, bądźcie odważni! Nie nauczę was „aktorstwa”, bo tego nauczyć nie sposób, ale mogę wskazać drogę, pomóc w rozwiązywaniu proble-

mu, uwrażliwić na to, co jest stereotypem, banałem czy przekracza granicę dobrego smaku. Najistotniejszy zaś w tym zawodzie jest stan świadomości. Najlepszym odtwórcą roli Hamleta, Dantona czy Szwejka będzie ten, kto jest jej twórcą, czyli kto ma od siebie najwięcej do powiedzenia. Im człowiek bogatszy wewnętrznie tym ciekawsze będzie spotkanie się z nim w konkretnej roli. Trzeba więc czujnie obserwować wszystko wokół siebie i widzieć siebie we wszystkim naokoło. Być niezwykle wyczulonym na drugiego człowieka, analizować go, nie wydawać pochopnych sądów, patrzeć w niego, a nie tylko na niego.

— Brzmi to bardzo poważnie. By udźwignąć ciężar tych konieczności wydaje się, że niezbędny jest iloraz inteligencji wyższy niż przeciętny...

— Tzw. inteligencja aktorska to trochę co innego niż zwykłe oznaczenie tego określenia. Aktor powinien posiadać bardzo specyficzny rodzaj zdolności intelektualnych polegający nie tylko na gromadzeniu wiedzy ale przede wszystkim na jej przetwarzaniu. Przetwarzaniu twórczym, bo przecież z kontaktu aktora z materiałem dramaturgicznym powstaje nowa jakość. Rodzi się rola.

— Jakie reakcje zachodzą pomiędzy

satysfakcją, że młodzież „rośnie” pod ręką pedagoga, a troską o jej dalsze losy?

— Nad satysfakcją dominuje smutek. Zdarza się, że szkołę opuszczają osoby naprawdę utalentowane i gdzieś przepadają. Prawdopodobnie jest niestety, że ludzie wybitni są często mało zaradni życiowo, a my jako społeczeństwo nie hołubimy ich. Nie dopracowaliśmy się systemu szczególnej opieki nad wyjątkowymi absolwentami.

— Wiele obiecywano sobie po przeglądzie spektakli dyplomowych. Jednak impreza ma więcej z festiwalu niż z giełdy pracy. Od lat na widowni brakuje tych, na których liczone najbardziej: dyrektorów teatrów.

— Większość absolwentów po dyplomie wyjeżdża do małych ośrodków teatralnych. Kto tam zagląda w poszukiwaniu osobowości, kandydatów do ról telewizyjnych i filmowych? Nikt. Co więcej, do takich ośrodków rzadko trafiają wybitni reżyserzy umiejący pracować z aktorem, posiadający własną, ciekawą wizję teatru.

— Pracują tam nieznanymi, niewidocznymi, pozbawieni oprawy na miarę wartości. Zdarza się, że pedagodzy podejmują działania zapobiegawcze. Ignacy Gogolewski wywiózł kiedyś prawie cały rocznik absolwentów do Katowic, Andrzej Strzelecki „swoich” zaangażował w Teatrze Rampa.

— I chwała im za to. Nie tylko mi marzy się tworzenie sceny dla najzdolniejszych absolwentów wszystkich szkół teatralnych. Takiej placówki, z którą związały się na dwa, trzy lata i będą grać. Grać bez wyczekiwania latami na rolę. Gdzie będą pracować z wybitnymi reżyserami, aby w efekcie dobrze się „sprzedać”.

Adam Hawalej

Marek Grotowski

Teresa Sawicka (w środku) jako Papi Helena Alving z Ewą Ski-bińską (Regina Engstraut) i Gorcem Kujawskim (Oswald Alving) w sztuce „Upiory” H. Ibsena w reż. Rudolfa Ziolo (Teatr Polski we Wrocławiu)

W roli tytułowej w przedstawieniu „Anna Livia” w reż. K. Brauna.



— *Elitarna scena, znakomici wykonawcy i realizatorzy — to przejaw snobizmu czy skłonności do perfekcjonizmu?*

— Trochę snobizmu w sztuce nigdy nie zaszkodzi. Jestem za teatrem na najwyższym poziomie. Profesjonalnym a jednocześnie szczerym i otwartym, gdzie aktor będzie mógł ofiarować siebie tym, którzy przychodzą go zobaczyć, a właściwie spotkać się z nim.

— *Skoro dla dobrego startu w zawodzie tak ważne jest gdzie młody aktor stawia pierwsze kroki, obok kogo i pod czyją opieką, to trzeba stwierdzić, że los sprzyjał Pani wyjątkowo.*

— Rzeczywiście, Teatr Narodowy był w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych w świetnej formie. Miałam okazję podpatrywać znakomitych kolegów. Partnerować im i uczyć się od nich. Kucówna, Olbrychski, Łapicki, Dmochowski, Wakuliński, Kolberger, te nazwiska mówią same za siebie. I wielu innych równie znakomitych. Reżyserzy tej klasy co Hanuszkiewicz czy Minc. Pierwszy nauczył mnie odwagi bycia na scenie, śmiałości, otwartości w kontaktach z widzami. Drugi zaś przywiązywał ogromną wagę do ekspresji i psychologicznego rysunku postaci.

— *Czasami ambicja podpowiada aktorowi podjęcie walki o jeszcze więcej. Również o możliwości współtworzenia koncepcji spektaklu.*

— Z tym było gorzej. Hanuszkiewicz narzucał styl, w którym nie bardzo potrafiłam się zmieścić. I do tego onieśmiała mnie jego wielkość. Ale z czasem, już w innym teatrze, nauczyłam się spierać, walczyć o swoje racje, w efekcie o siebie, bo to przecież ja każdego wieczora stoję przed publicznością.

— *Mimo tak dobrej własnej pozycji, Warszawę porzuciła Pani dla Wrocławia. Przypomnijmy, że pokusa była silna — rola Anny Livii w spektaklu według prozy Joyce'a, w adaptacji Macieja Słomczyńskiego, na scenie Teatru Współczesnego we Wrocławiu.*

— Nie żałuję tej decyzji. Przeciwnie. Pomijając fakt znaczenia, wagi i pojemności roli samej w sobie, najważniejsze było to, jak wiele się przy okazji pracy nad nią nauczyłam. Kazimierz Braun stosował metodę, którą bardzo sobie cenię — dopuszczał aktorów do głosu. Uważnie wsłuchiwał się w nasze propozycje i konfrontował je z własną koncepcją spektaklu. Oczywiście nie zawsze się z nimi zgadzał i czasem dochodziło między nami do ostrych konfliktów, ale przecież... koniec wieńczy dzieło. W tym przypadku był to dobry koniec.

— *Po Annie Livii przyszły kolejne, ważne role. Wymieńmy choć kilka: Księżna Himalaj w „Operetce” Gombrowicza, Żona Impresaria w „Odejsciu głodomora” Różewicza, Kornelia w „Irydionie” Krasińskiego, Królowa Maab w „Trzema krzyżkami” Kajzara, Felice w „Pułapce” Różewicza, Ona w „Jego małej dziewczynce” Karpowicza. A dwa ostatnie sezony w Teatrze Polskim pozwoliły zmierzyć się Pani z takimi dramataми jak „Upiory” Ibsena, „Pokojówki” Geneta, „Niebezpieczne związki” Hamptona. Nie wypada narzekać.*

— Sukcesy? Kategoria, którą każdy inaczej rozumie. Dla mnie to tyle, co możliwość spełnienia się w zawodzie. Teatr dał mi tę możliwość.

— *Adam Hanuszkiewicz, Tadeusz Minc, Kazimierz Braun, Stanisław Różewicz, Krzysztof Babicki — każdy z tych twórców prezentuje inny styl pra-*

*cy, sposób porozumiewania się, zakres współtworzenia. Szczególne miejsce w tych doświadczeniach zajmuje Helmut Kajzar.*

— Nie zgadzam się z twierdzeniem, że nie ma ludzi niezastąpionych. Kajzara nikt nie jest do dziś w stanie zastąpić. W sensie twórczym dał mi najwięcej. Nauczył mnie grać i myśleć poza wszelką konwencją, inaczej patrzeć i wartościować. Odkrywał światy, których istnienia nie podejrzewałam. Ośmielał się twierdzić, że ukształtował mnie artystycznie. Był artystą i człowiekiem wyjątkowym. Obdarzony mocną osobowością twórczą i charyzmą. Skupił wokół siebie ludzi, którzy tworzyli swojego rodzaju rodzinę teatralną. Wierzę w takie rodziny i przywiązuję do ich istnienia wielką wagę. Nasz zawód jest tak intymny, że bez wzajemnej sympatii, prawdziwego porozumienia i celu, który jednoczy, trudno odkryć się do końca. No cóż, chyba jestem idealistką...

— *Odnoszę wrażenie, że ostatnio Pani życie zawodowe znacznie przyspieszyło rytm. Teatr konkuruje z filmem i telewizją. Propozycje krajowe z zagranicznymi. Na dodatek na szklanym ekranie obejrzelismy raz jeszcze filmy „Kung-fu”, „Nadzór”, „Wolny strzelec”, „Laureat”, spektakle „Upiory” i „Kosmos”. Telewizjowie uczestniczyli w nieoficjalnym festiwalu Teresy Sawickiej. Czy tłumaczyć tę dobrą passę?*

— Przez piętnaście lat pracowałam ciężko, uczciwie i z przyjemnością. Zagrałam, licząc teatralne, telewizyjne i filmowe, siedemdziesiąt trzy role. I... liczę na drugie tyle.

◀ MAREK GROTOWSKI

▶ ADAM HAWAJEJ



W „Pokojówkach” J. Geneta  
w reż. Zofii Kalińskiej